

SŁONECZKO

Rok III

Warszawa, 20.V. 1962

Nr 20

„WIERZĘ W ŻYWOT WIECZNY“

Chwała nieba (ciąg dalszy). Jak przez teleskop, gdy przyłożymy go do oka, możemy oglądać niezliczone roje gwiazd, których gołym okiem nigdy byśmy ich nie dostrzegli — tak dzięki specjalnemu światłu błogosławionemu, oędziemy mogli oglądać i podziwiać niezliczone cuda nieba. Stąd Apostoł mówi, że w niebie jest tak pięknie, że „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce ludzkie nie wstąpiło, co Bog zgotował tym, którzy Go miłują“. A dodaj do tego radość niezmierną, że będziemy tak blisko Pana Boga, świadomość, że nas Pan Bóg kocha jak najlepsze dzieci, obecność Matki Najświętszej, towarzystwo aniołów i świętych, przyjaźń ukochanych osób, z którymi spędziliśmy najlepsze lata na ziemi — to wszystko da nam tyle radości, że będziemy wiecznie niezmiernie szczęśliwi. Sam Pan Jezus mówi: „i będzie się radowało serce wasze, a radości waszej nikt nie odbierze“ (Jan 16, 22). „Radujcie się a weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“ (Mt. 5, 12).

Pan Jezus na innym miejscu mówi, że zbawieni „równi będą aniołom i są synami Bożymi“ (Łk. 20, 36).

A chwala ta będzie wieczna. Pan Jezus wyraźnie mówi: „A każdy kto by opuścił dom... dla imienia mego, stokroć więcej otrzyma i żywot wieczny osiągnie“ (Mt. 19, 29).

Podczas poświęcenia pewnej kaplicy zauważono w gronie uczestników tej uroczystości słynnego astronoma Verrier. Po ceremonii kościelnej celebrujący biskup gratulował uczonemu, że potrafi wznieść się do gwiazd, przypominając mu najnowsze jego odkrycia. Verrier odpowiedział: „Ekscelencjo, to mi nie wystarczy, ja chcę dotrzeć jeszcze wyżej“.

Biskup ze zdziwieniem spojrział na astronoma, Verrier widząc, że nie został zrozumianym, dodał: „Chcę dotrzeć do nieba, eks-celencjo“.

I dla nas, chociaż patrzymy często na gwiazdy, przygotowane jest ponad nimi wspaniałe miejsce, „dom Ojca“, który na nas czeka. Na razie z dalekiej Ojczyzny posyła nam Ojciec niebieski przeróżne dary. Ale przyjdzie czas, że nas poprosi do Siebie i że u Niego zamieszkamy na zawsze, na wieki.

Ks. E. K.

„DO TWEJ DĄŻYM KAPLICY...“

W majowy, cichy wieczór
Gdy słońka gaśnie blask,
Z kościoła na modlitwę
Dzwon nawołuje nas.

W przepychu białych
kwiatów

Drżące światełka świec.
Liliowym zmierzchem prószy
W sadzie zroszony bez.

Maryjo, niech ku Tobie
Dziękczynna wzleci pieśń
Maryjo, Orędowniczko,
Tobie chwała i cześć!

Ty nam błogosław w życiu,
W zaraniu naszych lat.
Niech pokój łukiem tęczy
Obejmie cały świat.

Dźwięk dzwonka. Zapach
kwiatów
Wśród modlitewnych słów.
W gałązkach drzew
rozkwitłych.

Księżycą srebrny nów.

Niezapomniana chwila
Majowych, wzniosłych dni.

— „Jak cudnie w zmierzchu
cieni
Twój obraz w sercu lśni — “

W taki wiosenny wieczór
W majowy, piękny czas
— „Do Twej dążym kaplicy
Co z brzegu czeka nas — “.

JÓZEF BARANOWSKI

Ks. K. EDMUNTOWICZ

ZWYCIĘZCA

13

„Jam jest zmartwychwstańcie i żywo!” (J. XI. 25).

Rozdział VI

Zdradziecki pocałunek

Gromada ludzi uzbrojonych w kije, powrozy i łańcuchy, z przyciemnionymi lampami, szybko przebiegała ulicami miasta. Między nimi było kilku zwykłych żołnierzy rzymskich, którzy po skończonej służbie wyszli z zamku, by przyjrzeć się napływowi przybyszów.

Spóźnieni przechodnie widząc rozbójnicką grupę mężczyzn z trwogą schodzili im z drogi.

— Dokąd oni spieszą?

— Idą w kierunku kramów i bud kupieckich. Pewnie idą okraść jakiegoś bogatego kupca. Niech idą! Jutro dowiemy się kogo okradli, kogo zbili lub nawet zamordowali.

Tymczasem uzbrojona banda, na której czele kroczył długim krokiem młody, wysoki mężczyzna, przytrzymujący z chciwością sakiewkę z pieniędzmi zwisającą mu od pasa, minęła dzielnicę kupiecką, bramę miasta, weszła na most. Po opuszczeniu miasta skierowali się w stronę ogrodu, gdzie znajdowała się plantacja drzew oliwkowych jednego z bogatych kupców jerozolimskich.

Za bramą ogrodu spotkali kilku mężczyzn śpiących pod rozłożystym cedrem.

— Urbanie — rzekł jeden z żołnierzy, wskazując śpiących — a może byśmy tak tych?...

— Daj spokój, Apellaśie — odrzekł Urban — to biedni chłopcy lub rybacy. Szkoda rąk i miecza na nich. Oni potem śmierdzą, a nie srebrem czy złotem.

– Dajcie spokój – szepnął idący przodem mężczyzna – to są jego uczniowie. Oni tu śpią, a on jest nieco dalej, tam na wzgórzu.

– To on jest sam? – spytał któryś.

– A mówiłeś, że ma przy sobie tęgich chłopów... – dodał inny.

– Cicho! – rzekł krótko zapytany.

Posuwali się dalej w ciszy, kryjąc się za gałzami i krzakami. Podsunęli się pod duży gałąz, który z jednej strony osłonięty był gęstymi krzakami. Zatrzymali się, pilnie nad słuchując.

Z drugiej strony gałęzi słychać było szelest sandałów dotykających kamieni i opadłych liści.

– Ktoś idzie! – szepnął jeden z członków bandy.

– Judaszu, mówiłeś, że to tu jest miejsce, gdzie Jezus przychodzi się modlić – dodał drugi.

Judasz odsunął lekko gałęzie i spoglądając na idącego wolno Jezusa, szepnął.

– To on.

Jezus podszedł do trzech śpiących opodal mężczyzn i budząc ich rzekł:

– „Wstańcie. Pójdźmy, oto blisko jest ten, który mnie wyda”.

Przebudzeni natychmiast wstali.

– Którego mamy chwycić? – spytał przyciszonym głosem jeden z żołnierzy rzymskich.

– Tego chwytajcie, którego pocałuję, a prowadźcie ostrożnie – odpowiedział Judasz i wyszedł zza krzaków. Zbliżył się do Jezusa i kłaniając mu się, pocałował go, mówiąc:

– Bądź pozdrowiony, Mistrzu!

Jezus patrząc w oczy Judasza odrzekł spokojnie.

„Przyjacielu, po coś przyszedł? ...Judaszu. pocałunkiem zdradzasz Syna Człowieczego”.

Ukryta banda wyskoczyła i z wojennym okrzykiem rzuciła się na stojącego spokojnie Jezusa.

*

Za związanym Jezusem, w dość dalekiej odległości, siedł Jan, za nim młody uczeń Marek. Za nimi podążał siwiejący Szymon – Piotr. Na końcu niepewnym krokiem, kryjąc się za każdym rogiem, podążał wolno Judasz, ściskając chciwie woreczek z pieniędzmi.

Szedł za Jezusem wszędzie, gdziekolwiek Go prowadzono. Stał pod oknami pałacu Annasza, a potem Kajfasza, gdzie ludzie sądzili Syna Człowieczego. Z dala pilnie przysłuchiwał się procesowi Jezusa, obserwował ruch ludzi przy ognisku,

które płonęło na podwórzu, bo noc była zimna. Tam też ku największej swej radości podsłuchał trzykrotne zaparcie się Piotra. Cieszył się, że nie tylko on zdradził swego Mistrza, ale również Piotr.

Pod pałacem Kajfasza dowiedział się o wyroku skazującym Jezusa na śmierć. Uśmiechnął się sam do siebie, mówiąc:

— Przecież on siebie wybawi.

Szedł potem za Jezusem na zamek Piłata, a stamtąd do Heroda i znowu do Piłata. Przez cały czas był więc naocznym świadkiem procesu swego Mistrza. Jakiś czas szedł również za Jezusem, gdy Ten dźwigał ciężki krzyż, a potem z dala przyglądał się scenie krzyżowania.

Gdy Jezus zawisł na krzyżu, Judasza ogarnął ogromny niepokój wewnętrzny. Żał mu się zrobiło Mistrza, który przez niego został rozciągnięty na krzyżu.

— Nie uczynił cudu — mówił Judasz sam do siebie, idąc pośpiesznie w stronę świątyni. — A ja myślałem, że ocali siebie. Tyle cudów uczynił, a tutaj nie chciał nic uczynić w swojej obronie!... Czy wolał być skazany na śmierć i umrzeć?... Pragnął widać tego... A może opuściła go moc boska i nie mógł



już dokonać żadnego cudu nawet w swej obronie? Tym gorzej dla mnie. To ja go wydałem w ręce kapłanów. Zresztą sami mnie prosili o to. Dali mi nawet trzydzieści srebrników... Ach te pieniądze! Za srebrniki sprzedałem swego Mistrza!... Ale ja przecież nie chciałem tego. Chciałem mieć pieniądze. A kapłani mają dużo pieniędzy. Chciałem od nich wy dostać podstępem pieniądze, bo chciałem sobie kupić domek. Tak, domek z ogródkiem. Potem założyłbym sklepik. Wziąłem od kapłanów pieniądze, bo sądziłem, że On siebie ocali, a ja będę miał pieniądze... On nie ocalił siebie. Umarł! Umarł, jak zbrodniarz. Umarł za moje srebrniki!... Nie, nie, to nie są moje pieniądze. To ich, kapłanów, katów!... Wstrętne pieniądze! Obrzydliwe srebro!...

Judasz zgrzany, zmęczony wbiegł na dziedziniec świątyni. Został kilku stojących kapłanów i głośno szydzących sobie z Syna Człowieczego, którego zabili.

— Czego chcesz, parszywco? — rzekł jeden z kapłanów ujrawszy Judasza.

— Zgrzeszyłem, wydawszy krew sprawiedliwego!

Kapłani słysząc takie słowa, odpowiedzieli:

— Cóż nam do tego! Ty patrz na samego siebie.

Judasz błędnym wzrokiem popatrzył przez chwilę na szydzących z niego kapłanów. Targnęła nim złość, że ci, którym zaufał, którzy nawet sami prosili go o pomoc w ujęciu Jezusa, teraz ze wstrętem odwrócili się od niego. Przyszedł do nich szukać pomocy, pociechy, a oni nim wzgardzili. Spojrzał na wiszącą u pasa sakiewkę ze srebrnikami, jednym szarpnięciem zerwał ją i rzucił pod nogi kapłanów. Z sakiewki wypadło kilka monet, które z brzękiem potoczyły się w różne strony po kamiennej posadzce.

— Bądźcie przekłeci, zdrajcy! — zawołał Judasz i wybiegł ze świątyni.

— Obyś śmierci lekkiej nie miał! — odpowiedział jeden z kapłanów.

— Oby cię robactwo żywcem toczyło, a kruki i sępy ciało twe rozniosły — dodał drugi.

Judasz z pianą na ustach przez jakiś czas szybko biegł ulicami miasta.

Wreszcie zmęczony zatrzymał się, by tchu nabrać. Rozejrzał się po niebie. Z zachodu nadciągać zaczęły ciężkie, ciemne chmury.

Nieco zwolnionym krokiem zaczął błąkać się po mieście. Niebo ciemniało.

NAJMNIEJSZE PAŃSTWA

Burze dziejowe zmiatały z powierzchni ziemi cesarstwa i republiki, potężne miasta-państwa zamieniały się w stertę gruzu. Niekiedy nie pozostawał nawet najdrobniejszy ślad i dopiero łopata archeologa wydobywała ich przeszłość na światło dzienne. Często o ich istnieniu wiemy tylko z nikłych podań, mających posmak legendy. Do takich legendarnych wiadomości należą m. in. słynne ogrody wiszące królowej Semiramidy czy kolos rodyjski, zaliczane do siedmiu cudów świata.

Zagłada groziła przede wszystkim małym, źle zorganizowanym państwowom, które były wchłaniane przez mocniejszych sąsiadów. Prawo silniejszego było bezwzględne. Nierzadko z tych historycznych zmagani, mimo ciągłe zmiany, jakim ulegała mapa świata, ostały się państwa, a raczej państewka o niewielkim obszarze i jeszcze mniejszym znaczeniu. Ich początek, czas powstania sięga niekiedy zamierzchłych czasów.

Do mniejszych państewek, leżących w Europie, należy San Marino. Początki jego sięgają XIII w., a niektórzy obywatele utrzymują, że państwo ich powstało już w IV w. Położone na zboczach góry Monte Titano, przy północno-wschodnich podnóżach Apenin, San Marino znajduje się w samym sercu Włoch i liczy zaledwie 61 km² powierzchni i ok. 15 tys. mieszkańców. To miniaturowe państewko jest republiką parlamentarną, na której czele stoi dwóch regentów-kapitanów, wybieranych na pół roku, zawsze w kwietniu i październiku. Zmiana na stanowisku regenta przeprowadzana jest według z dawien dawna, bo jeszcze w średniowieczu, ustanowionego rytuału. A odbywa to się z wielką pompą, szumem, przy udziale wszystkich obywateli oraz armii, która liczy 180 ludzi, ubranych na tę uroczystość w stroje średniowieczne. Natomiast władzę ustawodawczą sprawuje tzw. Wielka Rada, złożona z 60 deputowanych, wybieranych w powszechnym głosowaniu.

Stolicą jest miasto (2000 mieszkańców) o tej samej nazwie. Pełne tajemniczych zaułków, starych kamieniczek, upstrzonych balkonkami, otoczone warownym murem, jakby żywcem przeniesionym ze średniowiecza — pilnie strzeże swego spokoju i ciszy. Do miasta bowiem mogą wjeżdżać tylko karetki pogotowia i nieliczne wozy transportowe: natomiast samochody, motocykle, skutery są zatrzymywane przed bramami. Ulicami, pokrytymi patyną wieków, błądzą liczni turyści, główne źródło utrzymania ludności miejskiej, wykupując znaczki i pocztówki z widokiem miasta. Sprzedaż znaczków pocztowych, a amatorów na nie nie brak, jest poważną pozycją w dochodach państwa. Skaliste bowiem zbocza pozwalają na nodowie kóz i owiec. Poza tym rozwinęła się tu uprawa winnej latorośli i owoców.

San Marino pozostając pod opieką Włoch, korzysta z portu Rimini nad Adriatykiem, z którym jest połączone elektryczną linią kolejową. Wojsko jego wzięło udział w ostatniej wojnie: w r. 1944 po naruszeniu neutralności przez hitlerowców, wypowiedziało wojnę Niemcom.

Pod błękitnym niebem Italii, zagubione na zboczach Apenin, San Marino przetrwało całe wieki i teraz kusłi turystów swą starożytnością, odkrywa swe uroki, a jednocześnie pilnie strzeże swej niezależności.

ILU LUDZI PRZYBYWA NA ŚWIECIE W CIĄGU GODZINY?

Po dokładnym obliczeniu okazało się, że na świecie w ciągu roku przeciętnie na 1000 ludzi przypada 20 urodzin i 10 zgonów. Ponieważ obecnie na świecie jest 2 miliardy 700 milionów ludzi, to w ciągu roku rodzi się ogółem 54 miliony nowych obywateli świata, a umiera 27 milionów. Rok ma 365 dni, na dobę przypada więc około 148 tysięcy urodzin i 74 tysięcy zgonów. Doba ma 24 godziny, w ciągu godziny rodzi się zatem około 6 tysięcy, a umiera 3 tysiące ludzi. Gdybyśmy chcieli wyliczać dalej, to okazałoby się, że co minutę rodzi się 100 i umiera 50 ludzi.

Oczywiście, ponieważ liczba urodzin dwukrotnie przewyższa liczbę zgonów, to ludzi stale przybywać będzie w każdym roku.

Do Redakcji Młodzieżowej nadszedł list, który drukujemy w całości:

Droga Redakcjo!

Jestem stałą czytelniczką Waszej „Rodziny”. Chodzę do IX klasy L. O.

Jestem katoliczką, należę do Kościoła Rzymskokatolickiego. Pragnę obrać właściwą drogę postępowania i właściwą religię. Czytam Wasze pismo i bardzo często zastanawiam się kto ma rację: Czy słuszność jest po Waszej stronie, czy po stronie wyznawców Kościoła Rzymskokatolickiego.

Prosiłam o argumenty, ale żadnej odpowiedzi nie dostałam.

Nie podoba mi się Wasza nietolerancja. Czemu Wy np. ujawniacie jaskrawe błędy Kościoła czy też wyznawców rzymskokatolickich.

Nie podoba mi się artykuł z dn. 15.IV.62 r. ks. biskupa Ignacego (Świerskiego) pt. „Rebelia w Korytnicy”. Co macie na Swą obronę? Bardzo proszę o list! Mam dopiero 16 lat, jestem w trakcie kształtowania swych poglądów!

Przesyłam pozdrowienia — Stała Czytelniczka z Rypina
Krystyna

Nazwisko i adres znane redakcji.

Redakcja p. Krystynie odpowiedziała listownie.